MŁODY GRYF
W.F. P.W.

ROK V. Czwartek, dnia 10 października 1935 NR. 40 (237)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA: **Dział ogólny:** Dola naszego emigranta. Szkoła. O „Kosznajdrach" chojnickich. **Dział W. F. i P. W.:** Pod żaglem. Olimpijska gościnność. Nowa bibljoteka K. P. W. **Sprawy morskie:** Witeziem na wyspę korsarzy. Kwatera. **Dział L. O. P. P.:** Ogólnokrajowe zawody modeli latających. **Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W. Nr. VIII.:** Komunikat Nr. 14 Pom. Okręg. Zw. Lekkoatl. Zniżki kolejowe. **Działy stałe:** W powietrzu na ziemi i na wodzie. Wszyscy w szeregach organizacyj P. W. Wiadomości sportowe. Wesoły kącik. Ogłoszenia.

POD ŻAGLEM



Najmłodszy zawodnik Pachul na swojej „Maleńkiej"

Przyzwyczailiśmy się już, że na wspaniałych torach regatowych w Brdyujściu panują niepodzielnie wioślarze, że tutaj zdobywają swoje rycerskie ostrogi i stąd wyruszają w świat po laury olimpijskie.

Tak było dotąd, ale w niedzielę 29 września byliśmy świadkami czegoś nowego. Oto las masztów i białe płaszczyzny żagli wykazały, że druga wielka, a dotąd zaniedbana gałąź sportów wodnych — żeglarstwo w nowej Polsce doszło do głosu i sięga po należne mu prawa. Prawa — przysługujące narodowi morskiemu.

Wychowanie wodne narodu zaczyna się od kajaka — dzisiejszej kołyski wszystkich wodniaków — i poprzez wioślarstwo i żeglarstwo prowadzi na morze.

O rozroście kajakarstwa już dziś mówić nie potrzeba. Wystarczy w słoneczny dzień przejść się nad brzegami rzek, aby stwierdzić naocznie rzeczywistość, która — według opinji ludzi starych i zgryźliwych — stała się plagą wodną. Kapitanowie i właściciele statków motorowych szczególnie szczekają na szwendające się wszędzie „pchły wodne".

Kajak stał się dla statków tem na wodzie, czem jest rower dla samochodów na szosie — czyli przekleństwem. A o to tylko chodziło. Niech sobie, kto chce, przeklina, my — wodniacy — uważamy to za swój triumf, za wielki krok naprzód w drodze do morza. Nasze przedszkole wodne — kajak — działa znakomicie i po każdym sezonie dorzuca do „dalszych klas wodnych" sporą gromadę entuzjastów. Widzą to wioślarze — jeśli chcą patrzeć i odczuwają to bardzo wyraźnie żeglarze. Każdy z nich zaczynał od kajaka, próbował wykorzystywać na nim wiatr, aż wreszcie budował sobie żaglówkę i płynął nurtem Wisły tam, gdzie gnała go tęsknota — wspólna wszystkim ludziom wody — do morza.

Znam dużo żeglarzy i stwierdziłem, że każdy z nich pod własnym żaglem po Bałtyku pływał. Początkowo jest to wycieczka parodniowa, jakby nieśmiała próba, potem trwa to już tygodniami, aż wreszcie spędzają na morzu całe lato. Ale wróćmy do Brdyujścia.

Trzydzieścisześć łodzi żaglowych stanęło na starcie. Reprezentowanych jest jedenaście klubów z Bydgoszczy, Torunia, Chojnic, Chełmna, Świecia i Gdańska.

W sześciu biegach załogi wykazały swoją umiejętność, a łodzie swą zwrotność, zalety budowy i zdolność łapania wiatru.

Zaczęło się już przed południem, aby wykorzystać wiatr, który przed wieczorem spać się kładzie.

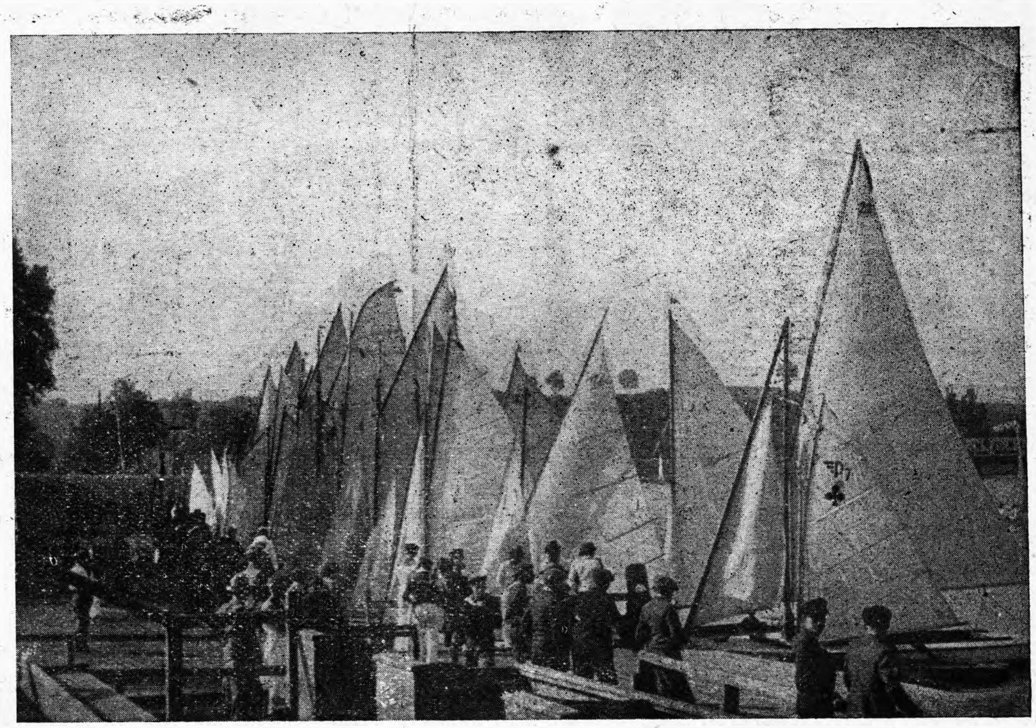
W pierwszym biegu startowa-

ło 13 łodzi o powierzchni żagla do 10 m^2 o nagrodę prezydenta miasta Bydgoszczy. Trasa — jak dla wszystkich biegów — 2500 m. Wiatr boczny dosyć silny.

Od startu do mety prowadzi łódź chojnicka, wyprzedzając 12 innych o 10 minut.

Klasa łodzi, dobrze skrojony żagiel, świetny stenik — złożyły się na zwycięstwo wprawdzie, ale nieemocjonujące i niebudzące zachwytu, spowodu braku równych przeciwników. Chojnicka wyścigówka nie mogła niezwyciężyć.

Natomiast bieg drugi skolei przyniósł widzom dużo emocji. Walka rozgrywała się pomiędzy p. Prassem z Torunia i reprezentantem Gdańska. Pozostałe sześć łodzi z klasy 15-tek pozostały wtyle. Przez cały bieg prowadził gdańszczanin tak lawirując, aby następującego mu stale na pięty p. Prassa nie wypuścić na wiatr. Dopiero na ostatnich 10 metrach p. Prass zręcznym manewrem wymknął się spod żagla gdańszczanina i uzyskał zasłużone I miejsce.



Las żagli na starcie

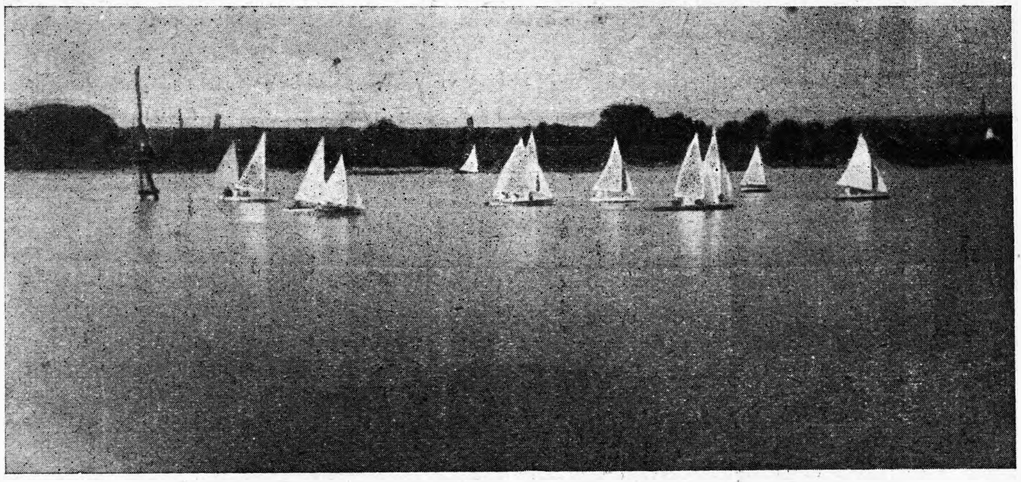
W biegu 20-tek zwyciężył p. kpt. Brózda z Sekcji Żeglarskiej toruńskiego Klubu Kajakowców, bijąc przeciwników ładną jazdą pod wiatr. Łódź ta wyróżniała się oryginalnym krojem żagla i ładną budową.

I znów torończycy triumfują w biegu jachtów o powierzchni żagla ponad 25 m^2. Znana na Wiśle toruńskiej „Śmigła" przybija pierwsza do mety.

W kajakach żaglowych zwyciężają chojniczanie, a w biegu o najszybszą łódź na torze znów fortuna uśmiecha się toruńczykom, którzy w osobie p. Rupińskiego zdobywają w tym dniu na siedem biegów — cztery pierwsze miejsca.

Jest to wspaniały sukces Sekcji Żeglarskiej Klubu Kajakowców w Toruniu, która wystawiła na te regaty 16 jednostek. A wszystkie własnej roboty, na własnej stoczni i własnemi rękami wykonane.

Zig.



Bieg dziesiątek

Od dnia 1 października b. r. „Młody Gryf" będzie wychodził co dziesięć dni — 10, 20 i 30 każdego miesiąca.

OLIMPIJSKA GOŚCINNOŚĆ

Przed ostatniemi igrzyskami olimpijskiemi w Los Angeles w r. 1932 otrzymały komitety olimpijskie wszystkich narodów od komitetu amerykańskiego pismo następującej treści:

„Przyślijcie nam skibkę waszego chleba, tego, który jecie u siebie w domu. Przyślijcie nam wasze przepisy kucharskie. Chcemy wam chleb tak upiec, abyście myśleli, że siedzicie przy stole rodzinnym w waszej ojczyźnie"...

Ta troskliwa gościnność wywarła wówczas wielkie wrażenie. Przytem nie można jej nazwać bynajmniej przesadną. Zawodnik olimpijski musi przecież o pewnej oznaczonej godzinie skupić wszystkie swoje siły, aby jaknajlepszy wynik wywalczyć dla barw swego kraju. W tym celu nie wolno mu niczego zaniedbać, a przedewszystkiem dotychczasowych sposobów odżywiania.

W roku 1936 igrzyska olimpijskie odbędą się w Berlinie, w w dniach od 1 do 16 sierpnia. Przygotowania do olimpjady znajdują się już oddawna w pełnym toku. Nie zapomniano wśród nich także o jaknajszerzej pojętej *gościnności olimpijskiej.*

W Berlinie zatem również wszyscy zawodnicy otrzymają taki chleb, jaki przywykli jeść u siebie od dzieciństwa, jedni swój chleb razowy, drudzy delikatny, biały chleb pszenny. Zawodnicy włoscy znajdą na stole biesiadnym swoją „polentę" i „spaghetti", a Azjaci swój ryż. Kucharz, który towarzyszyć będzie każdej reprezentacji olimpijskiej, znajdzie w Berlinie suto zaopatrzoną spiżarnię surowców, z której będzie mógł dowoli wybierać, czego mu będzie potrzeba do sporządzenia potraw narodowych. Hindusi znajdą specjalne gatunki ryżu, a południowi Amerykanie *manjok* i herbatę *maté.* Szkoci będą mogli rozkoszować się swym *„poridge'em",* a zawodnicy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w obfitości będą mogli raczyć się sokiem swych *„grapefruitów".*

Kiedy z Finlandji przybędą znakomici długodystansowcy i miotacze, zastaną w „wiosce olimpijskiej" swoją ojczystą *„saunę"* czyli specjalną kąpiel fińską. Dla innych zawodników wystarczą ogólne łaźnie. Masarz dla uczestników igrzysk jest niezbędny, lecz każdy kraj posiada swoje własne metody masażu. Tak więc w zaproszeniach na igrzyska nie zapomniano także o masażystach. Nie trzeba podkreślać, że wszystkie reprezentacje będą korzystać ze specjalnej, troskliwej opieki lekarskiej. Nie zapomniano nawet o dentyście.

Pomyślano także o potrzebach religijnych uczestników igrzysk olimpijskich, uwzględniając wszystkie wyznania, jakie wchodzą w grę. Nietylko katolicy i ewangelicy, także mahometanie i buddyści będą mogli uczestniczyć w swoich nabożeństwach.

Udział w igrzyskach olimpijkich 1936 r. zgłosiło 46 narodów świata. Wszędzie na świecie, w Anglji, w Ameryce, Indjach, w Japonji, w Południowej Afryce — wszędzie wrą przygotowania do Olimpjady, wszędzie odbywają się eliminacje. Najlepsi zawodnicy w obozach treningowych przygotowują się do wielkiego zadania, jakie ich czeka w przyszłym roku — aby móc godnie bronić barw swej ojczyzny i okryć je chwałą.

Już dzisiaj drużyny olimpijskie otrzymują informacje z Berlina o przebiegu przygotowań do Olimpjady w poszczególnych krajach. Niemiecki komitet organizacyjny wydaje specjalny biuletyn olimpijski w 14 językach.

Dalej — już dzisiaj postarano się dla gości olimpijskich, którzy przybędą do Berlina ze wszystkich krańców świata, o daleko idące zniżki okrętowe, kolejowe i lotnicze. W Berlinie wszyscy zawodnicy zamieszkają w *„wiosce olimpijskiej",* ufundowanej Olimpjadzie w darze przez kierownictwo niemieckich sił zbrojnych. Pierwsza tego rodzaju próba, aby zawodników uwolnić od gwaru i zamieszania życia hotelowego wielkiego miasta, została szczęśliwie rozwiązana w Los Angeles. Podobna „wioska olimpijska" powstanie także w Berlinie. Wojsko odstąpiło komitetowi olimpijskiemu wspaniały, pięknie w lasach i nad wodą położony teren w Döberitz. Tutaj zbudowano przeszło sto domków z pokojami na 2 osoby, pozatem wzniesiono halę gimnastyczną, świetlice, bieżnie oraz basen kąpielowy z pływalnią, gdzie pływacy będą mogli odbywać ostatni trening. Zawodniczki znajdą pomieszczenie w budynkach Stadjonu Narodowego.

Tutaj oto zawodnicy będą przebywać w dnie, wolne od walki, w spokoju, zdala od gwaru wielkomiejskiego i samego stadjonu olimpijskiego, gdyż taki już los olimpijczyka, że niewiele on bierze udziału w igrzyskach poza konkurencjami, w których sam staje do walki. Musi szanować swoje nerwy — a potrzebnego w tym celu spokoju dostarczy mu wioska olimpijska w Döberitz, skąd autobusy w kilku minutach przewiozą go na stadjon.

Lecz nie zapomniano także o gościach olimpijskich, którzy przybędą tylko w charakterze widzów na Olimpjadę. Setki tysięcy obcokrajowców przybędą w dniach igrzysk do Niemiec. Pomyślano o wszystkiem, aby im uprzyjemnić pobyt i już dzisiaj przygotowuje się liczne rzesze tłumaczy i przewodników, rozwiązuje się kwestję pomieszczenia i ugoszczenia wszystkich gości.

Dla niezliczonych zastępów młodzieży, które w dniach igrzysk ściągną do Berlina, przygotowano wielkie miasto namiotów, które powstanie na rozległych błoniach w pobliżu stadjonu olimpijskiego.

Sam stadjon olimpijski ma wzbudzić, jak zapowiadają Niemcy, podziw całego świata. A że Niemcy dumni są ze swej punktualności, więc już dzisiaj przyobiecują, że wszystkie konkurencje rozegrane będą punktualnie w terminach, które już dzisiaj są wyznaczone. Jeśli więc ktoś wkroczy na stadjon w piątek 7 sierpnia, o godzinie 15.15, przybędzie właśnie w chwili, kiedy rozlegnie się strzał startowy, wypuszczający zawodników do biegu na 5000 m.

Dawniej przed laty igrzyska sportowe rozgrywano w jakże skromnych rozmiarach! Na łączce, na małem boisku mierzyli się zawodnicy z sobą. Dzisiaj, kiedy sport stał się potęgą o światowem znaczeniu, skupiającą pod swym sztandarem całą niemal ludzkość, przygotowania do igrzysk światowych wymagają olbrzymiego aparatu, a same igrzyska stają się wydarzeniem, które skupia na sobie uwagę całego świata.

MARJAN KADULSKI

„Witeziem" na wyspę korsarzy

(Wrażenia z regat Yacht-Klubu Polski Gdynia—Visby 30. VI.—3. VII.)

Ta słabo oświetlona, wiecznie ruchliwa tarcza kompasowa — synonim niedokładności (zdawałoby się) wyprowadzić nas ma na cypel południowy Gotlandu. To już głowa nawigacyjnego w tem. To też coraz to ogląda on mapę, pyta o kurs, odnosząc się z reguły do wszystkich sterników... z nieufnością.

— Na miłość boską, uprasza się o *dokładne* sterowanie — błaga nas ten młody człowiek — wszak musimy wyjść dokładnie na Hoborg. To regaty.

Rozumiemy go. I w tę pogodną, bałtycką noc, zabezpieczeni przed nocnym chłodem, siedzimy w kokpicie, obok sternika — i gwarzymy. Tematem głównym są oczywiście szanse zwycięstwa. Pamiętamy, niestety, wszyscy, że obiecywano nam przy wyjeździe ciężką przeprawę z rywalami zanim zdobędziemy dla „Witezia" I-sze miejsce, jak to było dwukrotnie do tej pory.

— Ho, ho, ciężką będziecie mieli przeprawę! „Kneź" ma więcej żagla od was, a dr. Gerwel się już podszkolił w żeglarstwie... No, a „Albatros", ten to ma prawie dwa razy więcej żagla... Prawda, że wam dlatego przyznają pewien *handicap*[1]), ale...

I „Albatros" też widzieliśmy z przodu, przed zapadnięciem nocy. To nas dręczy.

Mijają godziny za godzinami... Tematy zmieniają się za tematami... Idą wspomnienia z zeszłorocznych regat do Visby, lub jeszcze wcześniejszych: na Bornholm... Nie obywa się oczywiście bez — kawałów... Każdy wyciąga z lamusa pamięci co przedniejsze.

Gorzej było w ową noc z wiatrem: o północy ustał zupełnie, by podnosić się od czasu do czasu w formie lekkich podmuchów. Szybkość, która do tej pory sięgała 5 węzłów, dochodzi czasem do zera... Stoimy bezradni, wystawiając obwisłe żagle na byle podmuch, zyskując czasem na godzinę — 1 milę... Słowem: zawrotna szybkość.

Blady świt zastaje nas przy noszeniu balona „krzyżowego". Zanim go podnieśliśmy, ruszając się dość sennie na dziobie, zrobiło się widno. Oczywiście badamy okiem horyzont, szukając rywali...

[1]) Inaczej: „fory".

— Jest! Jest! To „Albatros"... Sześć rumbów z lewej burty!

„Albatros", jak się okazuje, przeszedł nam z prawej burty na lewą, tracąc na tem kilkanaście mil. Nam w to graj! Z innych yachtów: „Knezia" dostrzegamy za rufą, ale na krótko.

Na szczęście wiatr, acz słaby — ustalił się. Robimy już dwie mile na godzinę.

Gdy się już całkiem rozwidniło — jedna *wachta*[2]) idzie spać.

V. Pierwszy dzień na morzu — pod znakiem słońca.

Pierwszy dzień na pełnem morzu spędzamy pod znakiem kąpieli słonecznej. Zrzucamy z siebie niemal wszystko co można i — nie można, i wystawiamy nasze grzeszne ciała na działanie promieni. (O, lekkomyślni! Cofnijcie się póki czas!... Gdybyście wiedzieli!...).

Każdy z nas jest „ostrożny" (ha! ha!) i swoją skórę „zna". Zastępca naprzykład oznajmia nam z przekonaniem w głosie, że jemu *nigdy* skóra nie schodzi... Mimo, że poniektórzy z nas wątpią w to, nikt nie śmie zaprzeczać. Zresztą wszyscy mocno się smarujemy maściami... „różnej maści".

Dopiero po południu wprawny (a może i nie) obserwator dostrzegłby jak jeden z plażują-

[2]) Wachta — część załogi statku, będąca na służbie.

SZKOŁA

Działo się to na krótko przed mojem wstąpieniem do szkoły.

W domu już o niczem innem nie mówiono — tylko o szkole. Mój ojcie i ja twierdziliśmy, że będę najlepszym uczniem w szkole, bo umiem już nawet trochę czytać i pisać. Matka nas obydwóch zwymyślała od zarozumialców i groziła karą boską za taką pychę. Wuj twierdził, że takiego rozpuszczonego brzdąca, jak ja, nie będą trzymać w żadnej szkole i prędzej czy później wyrzucą na zbity łeb. Ciocia Ania oskarżała publicznie wujka, że to on jest przyczyną wszystkiego złego, które we mnie tkwi, a ja jej na to odpowiedziałem, że kobiety głosu nie mają. Wujek z szalonej uciechy brał mnie na barana i hasał po mieszkaniu. Ogólny bałagan.

Matka wonczas na raty kupiła maszynę do szycia i na mnie po raz pierwszy postanowiła wypróbować swoje zdolności krawieckie. Przez trzy dni i tyleż nocy szyła mi ubranko do szkoły, w którem godnie miałem reprezentować naszą rodzinę. W tym czasie musiałem kamieniem tkwić przy maszynie i od czasu do czasu jakimś bohaterskim wypadem przerzedzić grono sąsiadek, przeszkadzających matce w pracy.

Pewnego pięknego dnia matka, odświętnie wystrojona, i wujek w nowym krawacie — przemocą wyciągnęli mnie z łóżka. Muszę zaznaczyć, że wujaszek mój miał wtedy lat dwadzieścia, mnóstwo figlów w głowie i podobno czekał na okazję, by móc zacząć rzetelnie pracować i zarobkować.

Zaraz na początku wyłoniła się kwestja, kto mnie zaprowadzi do szkoły. Ponieważ w tym okresie byłem ogromnie zarozumiały i ambitny, a kolegowałem tylko z chłopakami z trzeciej klasy — więc nie chcąc się narazić na pośmiewisko — oświadczyłem bardzo stanowczo, że z opieką nie pójdę. Znam przecież dokładnie wzdłuż i wszerz całe miasto, znam nawet pana kierownika, bo on, wujek i ja nieraz wspólnie łowiliśmy ryby. Wobec takiego naporu argumentów matka nie poszła, a ja zupełnie samodzielnie pobiegłem do szkoły.

A potem stało się coś nadzwyczajnego.

Wszedłem do owej szkoły, tyle razy oglądanej zzewnątrz, przepchałem się przez wszystkie korytarze i korytarzyki — i nagle zrobiło mi się nijako. Coś jakby się w głowie przewróciło.

cych po drugim, cicho, bez hałasu, obleka swe dziwnie czerwieniejące kształty w coraz to kompletniejszy strój... I — o dziwo! — jakby unikali słońca... kochanego, życiodajnego słoneczka... Oczywiście — to złudzenie optyczne. Któżby się słońca obawiał? Przecież „moja skóra dobrze znosi słońce"!...

W międzyczasie kochany nasz „mesjasz" dokonywał cudów na swem gastronomicznem podwórku. Proszę sobie wyobrazić, ni mniej ni więcej, ale podał nam na drugie danie: makaron... oryginalny, przysmażany makaron. Nic to. Pióro moje zbyt nieudolne, by sławić jego ekopowe czyny, a może... wynalazki. Ten genjusz podał nam nawet kompot na deser (słowo honoru). Niech Allach błogosławi syny jego po siódme pokolenie...

Jeśli sądzisz, zacny Czytelniku, że i ten dzień minął nam bez częstych manewrów żaglami, to się grubo mylisz. Tego „starego pirata" drażnił widok jedynego (przynajmniej widocznego) konkurenta. Czego on nie wyczyniał?!...

— Wyniesiemy fok na bosaku — oznajmia ni stąd ni zowąd.

Po paru godzinach zaś:

— Panowie, fok i balon „na motylka"!

Lub znowu:

— Spuścić fok! Podnieść *spinaker!...*[3]).

[3]) Spinaker - dziobowy potrójny żagiel.

— Wypchnąć spinaker na *wytyku!...*[4]).

Tu, na tem miejscu, „Stary Piracie", składam Ci hołd. Ty, czarodzieju, miałeś zawsze rację. Kazałeś przenieść spinaker na lewą burtę — to napewno okazało się, że z tej burty lepiej ciągnie... I tem tylko tłomaczę sobie, żeśmy tego „Albatrosa" trzymali w stałej odległości. O, cześć Ci, „Piracie"!...

VI. Tragedja drugiego dnia.

Wiecie, jak to bywa w dramatach? W pierwszych aktach zawiązuje się akcja, plącze, by w przedostatnim zamienić się na właściwy „dramat". Nasz drugi dzień na pełnem morzu, to taki właśnie przedostatni akt. Oczywisty — dramat. Wije się coraz to inna ofiara. Cicho wprawdzie i dyskretnie, lecz tobie, również cierpiącemu, nie ujdą uwagi syki sąsiada przy lada poruszeniu. Bo i ty skręcasz się podobnie.

A po kilku godzinach coraz to jakiś syn marnotrawny, zrzuciwszy pychę z serca, jawnie pokazując poparzoną skórę, zwraca się, skomląc do nawigatora, pełniącego zarazem funkcję samarytanina — po opatrunek...

Ten, sam zresztą zaznawszy „błogosławionych skutków promieni słonecznych", ma tę przyjemność, że „jego" apteczka idzie.

[4]) Wytyk — rodzaj drąga.

— Panie Komandorze! Rekomenduję wspaniały olej lniany, oryginalny „Oleum lini"... razem z wodą wapienną, „aqua calsis" — doskonałe na oparzenie...

— Skąd pan to wie? — pyta, oglądając nieufnie mikstury, wysoki hierarchją, lecz niemniej biedny klient yachtowego konowała.

— Podsłuchałem doktorów z „Knezia"...

I poszedł olej... I woda wapienna. Poszły i inne środki farmakologiczne, ale te już nie na oparzenie, ale... jakby to powiedzieć... takie pigułki „z zakonnikiem"... no, sami wiecie!...

I nawigator zacierał ręce.

VII. Hoborg na kursie!

Już od świtu drugiego dnia podróży, nawigator coraz częściej nachylał się nad mapą... odmierzał odległość do południowego cypla Gotlandu... liczył... liczył... Nagabywany przez niemniej ciekawych towarzyszów podróży, zdradzał pewne niespokojne napięcie ciekawości: — Gdzie wyjdziemy? — oto pytanie na czasie, które zdawało się go dręczyć. Wszak od zgodnego z wyliczeniami podejścia do brzegu mógł zależeć wynik regat. Wyjście bowiem o 10 mil w prawo lub lewo od latarni Hoborg (cypel południowy) mogło o godzinę nawet przedłużyć nam drogę.

Wszędzie pełno mamuś, dzieci i dzieci, dzieci i dzieci...

Skąd się tyle maleństwa wzięło? Dlaczego jedni płaczą, a drudzy się śmieją? Pocóż właśnie tutaj wszyscy przyszli?

Samotnie opuszczony stałem w kąciku. Gdyby choć mama koło mnie była, choćby nawet wujek! Niema nikogo.

Znikła moja wielkość, prysła gdzieś duma. Poczułem się taki mały, maleńki! I tak nieznacznie powoli poczęły skądsiś wzbierać łzy i płynąć, płynąć.

Jakaś dobra pani wyciągnęła mnie z tego kąta i wprowadziła do swojej klasy.

A potem szkoła otworzyła mi cudowne horyzonty. Z każdym dniem, miesiącem, rokiem więcej rozumiałem, coraz inny wydawał mi się świat. Otworzyła szkoła czarodziejską księgę życia i uczyła, uczyła...

Od tamtych odległych chwil minęło już lat prawie piętnaście. Ogromnie dużo lat. Piąłem się mozolnie po szkolnej drabinie coraz wyżej i wyżej. Raz błyszczałem, jak as, na tle szarych ław szkolnych, to znowuż — pogrążony w otchłani czwór — pogłębiać musiałem tę samą wiedzę drugi rok, albo szukać schronienia w innej „budzie". Tak, fortuna kołem się toczy!

I żal mi tych lat, które tak minęły jak sen. Przecież pamiętam jeszcze swoją pierwszą wychowawczynię — nawet niewiele się zmieniła — a jednak...

A jednak w tym czasie ja, my wszyscy, tysiące innych — zmieniliśmy się ogromnie. Nie jesteśmy już dziećmi. Wchodzimy w życie i państwu oddajemy to, co nam nasi wychowawcy wszczepili.

Szkoła wyryła w nas piętno niezatarte, niezapomniane, tak trwałe, jak wspomnienie tamtych pierwszych dni.

Przed kilku dniami zaszedłem właśnie do pedla owej szkoły. Z pedlami zawsze utrzymywałem serdeczne stosunki, wiadomo przecież, że ich władza pod niejednym względem dorównywa, a nawet przewyższa dyrektorską. Zapaliliśmy sobie pogodnie papierosika i tak w trakcie pogadanki zaproponowałem mu, by mi otworzył tę klasę na pierwszem piętrze, okna od strony dziedzińca, prawe skrzydło... wie pan, o właśnie tam!

I znalazłem się sam jeden w klasie, z której każdego kąta cisnął się do mnie tłum wspomnień.

WSPANIAŁY WYCZYN KULTURALNY K. P. W.

NOWA BIBLJOTEKA K. P. W.

Dużo słyszy się u nas o wysiłkach, podejmowanych przez Kolejowe Przysposobienie Wojskowe na odcinku pracy kulturalno-oświatowej.

Ruszają się KPWiacy na każdym odcinku, mimo że służba ich jest ciężka — pracują we dnie i w nocy z wielką czujnością, bo od ich sprawności i obowiązkowości zależy życie wielu wielu tysięcy ludzi.

Zdawałoby się, że przy takiem rozproszkowaniu dnia kolejarza, kiedy nigdy wszystkich razem złapać nie można, wręcz niemożliwa jest u nich systematyczna akcja oświatowa. Jednak tak nie jest! Znajdują czas na dźwiganie się na wyższy stopień kulturalny. Dla kogo? Czy dla siebie tylko?

Nietylko dla siebie, ale i dla innych — dla tych, z którymi w ich służbie dzień w dzień się stykają.

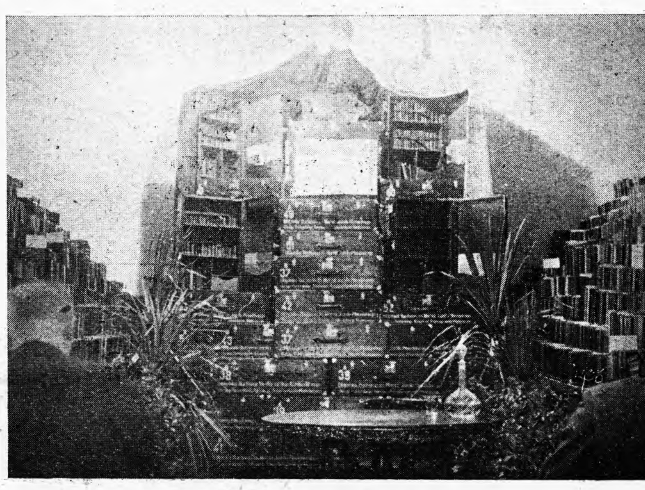
Pomyśli niejeden: „co tam kolejarz?", ale gdy się głębiej zastanowimy nad wpływem wychowawczym, jaki spełnia kolejarz na dworcu, czy w pociągu, to bezstronny obserwator zmieni zdanie i dojdzie do wniosku „że kolejarz, jakkolwiek nie jest nauczycielem, to jednak może, jeśli chce i umie uczyć i wychowywać.

Jego stosunek do ludzi, każde odezwanie się, pogadanka z pasażerem na dworcu czy w pociągu, wygląd zewnętrzny dworca kolejowego, ogródki, kwietniki, rasowe kurki i króliki, to wszystko do ludzi mówi, uczy ich i wychowuje.

Trzeba tylko na to, co robią kolejarze patrzeć i przyklasnąć im.

Wspomniałem poprzednio, że życie zawodowe kolejarza jest tak ułożone, iż utrudnia mu pracę nad systematycznem, zbiorowem dokształcaniem się, słowem hamuje jego drogę do awansu kulturalnego. Z tej przyczyny Władze Pomorskiego Okręgu K. P. W., widząc te trudności, postanowiły ułatwić swym członkom kształcenia się indywidualne (samokształcenie) za pomocą książki, która do każdego dotrze, kto chce ją wziąć do ręki i kto ma odrobinę ciekawości do czytania.

Książka jest nie na to, by ją mole na półce jadły, bo wtedy jest kapitałem martwym, ale musi się ruszać, musi dotrzeć do do człowieka w każdym zakątku. W tym celu K. P. W. przeorganizowało od postaw swą bibljotekę. Wszystkie książki; jakie kolejarze tylko gdziekolwiek mieli, przysłali do Torunia. Różne były, ładne i brzydkie, wartościowe i mało wartościowe, oprawione, nieoprawione, całe i podarte. To co było niezdatne do użytku, poszło do rupieciarni. Odnowione i oprawione zostały podzielone na komplety. Ile ognisk K. P. W., tyle kompletów. Małe ogniska dostały po 55 książek, większe po 110, 165, 200, 500, 750 i 1000. Mniejsze komplety po 55, 110 i 160 książek otrzymały szafy - walizki, wraz z całem wyposażeniem, t. j.: karty książki czytelnika, katalogi, regulamin dla czytelników, zeszyty do statystyki, aby wiadomo by-



Nowa bibljoteka K. P. W.

Dokończenie na str. 15-ej.

I nietylko z tej, ale z wszystkich innych klas, w których mnie los umieścił.

Zdarzyło się raz tak, że nasza pani, nie mogąc uspokoić rozbrykanej nieco klasy, zawołała:

— Kto chce gadać i jest taki mądry, niech wyjdzie na środek i uczy.

Nasza pani była jeszcze wtedy młodziutka i za bardzo nas kochała. Żerowaliśmy wszyscy na jej miłości.

Bohatersko wystąpiłem przed tablicę, chrząknąłem, jak pan kierownik, pisnąłem jak pani „spokój, dzieci!" — i narysowałem na tablicy wielkie „a".

— To jest „a" — zwróciłem się do klasy. — Powtórzcie!

— To jest a! — ryknęły dziesięcioletnie wyrostki.

— Przepiszcie do zeszytów.

Dalszych liter alfabetu nie zdążyłem przerobić. Nawet trochę smutnie skończył się dla mnie ten żart.

W pustej klasie tak samo rozbrykały się moje wspomnienia...

* * *

— Zajrzyjcie do waszych dusz, do dna samego, wy wszyscy, którzy chodziliście do szkoły, którzy umiecie czytać i pisać, którzy wszystko co posiadacie — wiedzę, zdolność rozumienia i kochania ideałów — zawdzięczacie szkole polskiej, zajrzyjcie do dna waszych dusz, wyłówcie wspomnienia chwil jedynych, niezapomnianych, uświadomijcie sobie, czem była i jest dla was szkoła, i odpowiedzcie na dwa pytania:

— Czy może być w Polsce choć jeden obywatel, który nie wie, co to jest szkoła, który nie umie ani czytać, ani pisać?

— Czy może być w Polsce choć jedna taka izba szkolna, która ze względu na swe wymiary i położenie jest rozsadnikiem chorób?

Odpowiedź jest tylko jedna — nie!

A jednak — nie tysiącom, a miljonowi dzieci w Polsce zagraża analfabetyzm. A jednak brak tysięcy izb szkolnych, a drugie tyle absolutnie do tego celu się nie nadaje.

Wyłówcie najdroższe wspomnienia, powtórzcie wyraz „szkoła" i chciejcie niezłomnie, by tak samo mogły wyraz ten powtarzać zawsze wszystkie dzieci polskie.

I, na Boga, każdy z nas musi wziąć udział w akcji budowy szkół. Nikt się nie uchyli, bo to święty obowiązek.

Jan Dębek

MGR. STANISŁAW WAŁĘGA

O Kosznajdrach chojnickich

Ziemie polskie były przez długi okres czasu terenem rozszerzania się osadnictwa niemieckiego; na szczęście „kolonizacja niemiecka" nie pozostawiła głębszych śladów, poza kilkoma wysepkami językowemi niemieckiemi. Tak zwani „Bambry i Durkale" poznańscy są najlepszym dowodem niezwykłej siły asymilacyjnej [1]) i żywotności żywiołu polskiego.

Jedną z wysp językowych niemieckich wśród morza polskiego tworzą na Pomorzu t. zw. *„Kosznajdrzy"*, mieszkający w południowo-zachodnim pasie powiatu chojnickiego, jakoteż w części powiatów tucholskiego w Polsce i złotowskiego w Niemczech.

Ludność ta żyje w swojem kole, unikając związku z obcymi. Kosznajdrzy są z natury swej złośliwymi i ordynarnymi ludźmi, to też sąsiedzi ich nie lubią i o człowieku ordynarnym mówią, że „on jest z Kosznajderji". Lekce też ich sobie ważą Mazurzy, którzy mają nawet przyśpiew, wydrwiwający ich nazwę: „Kośnajder kunder majder fider mider". Kwestja granic obszaru zamieszkałego przez Kosznajdrów jest sporna. Jedni twierdzą, że Kosznajdrzy zamieszkują tylko dziewięć wsi w powiecie chojnickim i tucholskim, a mianowicie: Ciechocin Niemiecki, Ostrowite, Sławęcin, Lichnowy, Silno, Pawłowo, Granowo, Obrowo i Piastoszyn. Inni znów zaliczają do Kosznajdrów nietylko mieszkańców wsi Obkaz, Dąbrówki i Cerkwicy Wielkiej, ale nawet wszystkich Niemców katolików w południowej części powiatu człuchowskiego. Aliści przeciw temu przemawia fakt, że dialekt Niemców człuchowskich różni się wybitnie od djalektu Kosznajdrów chojnickich, lubujących się w używaniu brzmień przyćmionych. Ta różnica dialektyczna musi mieć swe przyczyny w różnicy okolic, z których przybyli.

Co do ziemi, z której przybyli, opiewa tradycja, jakoby nią była wschodnia Fryzja. Niektórzy badacze widzą w ich mowie cechy fryzyjskie, nie dają jednak na to przekonywujących dowodów. Natomiast jeśli chodzi o zewnętrzny wygląd Kosznajdra, to postać jego przypomina wielce ociążały typ chłopa fryzyjskiego. W nowszych czasach badacze Kosznajdrów, jak ks. Panske, wypowiadają się raczej za pochodzeniem Kosznajdrów z Westfalji z okręgu Osnabrück.

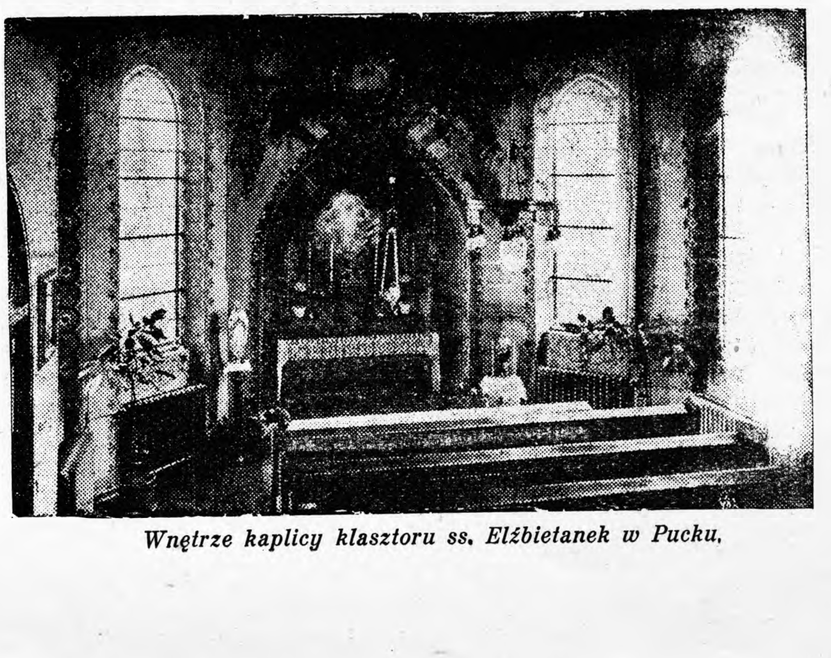
Kosznajdrowie nie są ludnością tubylczą, lecz napływową, osadniczą. Ks. Panske na podstawie źródeł krzyżackich doszedł do wniosku, że zasiedlenie powiatu chojnickiego przez Kosznajdrów nastąpiło jeszcze za czasów krzyżackich w latach 1433—1438. W roku bowiem 1433 sprzymierzeni z Polską Husyci oblegali Chojnice, najpotężniejszą warownię krzyżacką na Pomorzu i w czasie 6-tygodniowego oblężenia zupełnie spustoszyli i wyludnili okolice miasta, zamieszkałe wówczas przez ludność polską, jak tego dowodzą polskie nazwy tych miejscowości: Silno, Obrowo i t. d. zniemczone później przez Kosznajdrów na Frankenhagen, Abrau i t. d. Na te zasiedlone już, lecz wyniszczone i wyludnione przez Husytów obszary sprowadzili Krzyżacy w latach 1433—1438, za doradą radcy chojnickiego Jana z Osnabrück, jego krajanów z Westfalji, z Osnabrück. Że tak było w istocie, dowodzi ich dialekt dolnosaski, różny od dialektów innych Niemców pomorskich. Jakkolwiek Niemcy człuchowscy przyjęli w większości protestantyzm, to Kosznajdrzy, mieszkający w zbitej masie, pozostali nadal gorliwymi katolikami.

Co się tyczy samej dziwacznej nazwy tego odłamu Niemców pomorskich, to mamy tu jedynie anegdotyczne tłumaczenia. Jedni tłumaczą, że nazwa „Kosznajdry" powstała wskutek tego, że osadnicy niemieccy nosili w „koszach" ziemię do budowy szańców twierdzy. Inni znowu chcą ją wyprowadzić od nazwiska komtura człuchowskiego „Kuchschneidera", względnie od starosty tucholskiego „Kochschneidera". Pech w tem, że, niestety, ani komtura, ani starosty o tem nazwisku nie znamy. Frischbier uważa, że „Kosznajder" jest przekręconą nazwą „kosynier". Bliższe prawdy jest wyprowadzanie nazwy „Kosznajdrów" od staropolskiego, dziś nieużywanego wyrazu „kośmider", oznaczającego człowieka ociężałego.

Pomimo właściwego im konserwatyzmu ulegli zczasem Kosznajdrzy wpływom polsko-kaszubskim. Jeszcze z początkiem XIX w. nosili polskie surduty i świtki z pętliczkami zamiast guzików. Również język ich uległ zczasem wpływom gwar kaszubskich tak w słownictwie, jak i w głosowni, w wymowie miękkiego „dź", „ć", zamiast gardłowych „g" i „k". Przez wciśnięcie się klinem między Kaszubów i Krajniaków, przyśpieszyli Kosznajdrzy proces polonizacji Krajny. — Dziś Niemcy znowu usilnie i ze skutkiem pracują nad zatamowaniem procesu polonizacji Kosznajderji.

[1]) Asymilacja — przeistaczanie ludzi obcej narodowości na swoich ziomków.

Piękno zabytków wybrzeża polskiego



Wnętrze kaplicy klasztoru ss. Elżbietanek w Pucku.

DOLA NASZEGO EMIGRANTA

W rodzinnym starym kraju jest mu źle. Ziemi ma tylko kawałek — ot taki mizerny kawał gruntu, z którego zbierze zaledwie trochę żyta i kartofli.

Drzwiami i oknami wpycha się do chaty nędza. Rozbija szczęście rodzinne, zdrowe ongiś dzieciaki zamienia w chodzące szkielety, matce wyciska z oczu słone łzy...

Oj, ciężko żyć!

Bywa tak, że wieczorami rolnik siada na przyźbie chałupy, wyblakłemi oczyma ogarnia swoje pole i uporczywie myśli: — Hej, świat wielki, ogromny, ziemi tyle, że jeszcze z jeden miljard narodu wyżywić może, ino u nas taka ciasnota, chleba do gęby włożyć nie można, bo go niema!

W tem właśnie tkwi sęk rzeczy. Są jeszcze obszary rozległe, bujne, ale daleko, daleko za oceanem. Trzeba się wyzbyć tych paru morgów, na których się siedziało od wieków, pożegnać się z wszystkiem, co się ukochało — i wyjechać w świat szeroki szukać chleba.

Z tą chwilą chłop polski staje się *emigrantem*. Rozpoczyna swą tułaczkę poprzez ocean aż do puszcz brazylijskich, do tych terenów, które mu agenci linji okrętowej i firmy kolonizatorskiej — przedstawiali jako ziemię obiecaną.

Ludzka nieuczciwość w każdej dziedzinie życia i w każdej chwili święci triumfy. Szczególnie w takich wypadkach, gdzie ze względu na obszar i czas utrudniona jest kontrola, emigrant zawsze musi być przygotowany na podstęp. Tak niestety, jest! Sprawa emigracyjna nie została dotychczas jeszcze należycie uregulowana. Zbyt wiele hien żeruje jeszcze na polskim chłopie i robotniku, który z konieczności zmuszony jest szukać sobie zajęcia poza granicami kraju.

Głośna była przed paru laty tragedja polskich emigrantów w Peru (Ameryka Południowa) nad rzeką Ucayali. Są to tereny, w których biały człowiek — ze względu na zabójczy klimat — nie jest w stanie pracować fizycznie. Ale mimo to znalazł się taki pan, nazwiskiem Warchałowski, który od rządu w Peru zdobył koncesję na skolonizowanie tego właśnie obszaru, wielkości około miljona hektarów. Koncesja ta polega na tem, że kolonizator taki w określonym czasie musi zaludnić pewną określoną przestrzeń. Przy pomocy swoich agentów w Europie werbuje on osadników, pobierając na miejscu zaliczkę, która całkowicie przechodzi do jego kieszeni. Właściwą cenę za ziemię uiszczają emigranci rządowi tego kraju na dogodnych warunkach dopiero po osiedleniu się. W tę zaliczkę, płaconą w starym kraju, wlicza się jeszcze koszta podróży.

W rzeczywistości wygląda to tak, że chłop-emigrant w najbardziej przykrych warunkach odbywa podróż do „ziemi obiecanej", która okazuje się piekłem. Jedynie murzyni mogą tu jako tako fizycznie pracować. Ale pan kolonizator zarobił bajońskie sumy. Napchał sobie kieszenie i poszedł. Emigranci, przerzedzani przez straszliwe warunki klimatyczne i choroby tropikalne, wracali o kiju żebraczym do starego kraju — każdy na własną rękę.

Dramat nad rzeką Ucayali nie jest jakimś odosobnionym wypadkiem. W roku 1932 wyszukano dla polskich chłopów nowe tereny kolonizacyjne w Brazylji, nazywając je „Aguila Branca" czyli „Orzeł Biały". Kolonja ta znajduje się w strefie półtropikalnej. Uprawiać na niej można: kawę, bawełnę, kukurydzę, manjok oraz inne ziemiopłody egzotyczne, których nasz chłop nie zna i nie wie, jak się zabrać do ich uprawy. Płody te jednak spowodu nadprodukcji nie mają popytu na rynku — nikt ich nie kupuje. Kawę pali się albo topi w morzu. Kukurydzą opala się lokomotywy.

Większość kolonistów, zapłaciwszy działki w Warszawie, siedziała na kolonji dopóty, dopóki im starczyło pieniędzy, aż zjadłszy wkońcu cały swój majątek, opuściła osiedle o kiju żebraczym w poszukiwaniu pracy. Pół biedy, jeżeli chodziło o mężczyznę lub w najgorszym wypadku o małżeństwo. Gdy jednak kolonista posiadał małe dzieci, jak to bywa w większości wypadków — to te z reguły umierały, nie mogąc znieść strasznych warunków życia.

Oczywiście — w takich warunkach trudno mówić o normalnej pracy kolonizacyjnej. W ciągu 16 lat istnienia Niepodległości wyemigrowało za morze 700 tysięcy Polaków, z tego powróciło 200 tysięcy. Znaczną większość emigrantów stanowią osoby, udające się do swych żywicieli, którzy wyemigrowali w ubiegłych latach do Ameryki i obecnie wzywają rodziny do siebie. Masowy ruch emigracyjny osadniczy jest obecnie nieznaczny, prawieże zanika.

Inną tragedję, niemniej straszną od tych z nad rzeki Ucayali i kolonji Aguila Branca, przeżywają polscy emigranci we Francji.

Po wojnie światowej potrzeby francuskiego rynku pracy gwałtownie wzrosły w związku z naprawą szkód wojennych i wielkim wyłomem, jaki wojna uczyniła wskutek strat w ludziach. Doniosłą rolę odegrał jeszcze pod tym względem osłabiony przyrost naturalny. Zwiększonych potrzeb na rynku pracy nie mogła Francja pokryć w sąsiednich krajach, przyszła jej więc z pomocą Polska. W latach 1919—1931 wyjechało do Francji aż 534 tysięcy emigrantów. Stosunek liczebny polskiej ludności robotniczej do cudzoziemców innych narodowości po wojnie szybko wzrastał.

Wielki popyt na robotnika polskiego przypisać należy jego zaletom, a więc pracowitości i umiejętności szybkiego dostosowania się do warunków pomimo trudności językowych. Zalety i olbrzymie zasługi, położone przez naszą emigrację przy odbudowie gospodarczej kraju nie znalazły jednak we Francji zrozumienia. Robotnik polski otrzymywał najcięższą pracę, przepisy prawne krępowały na każdym kroku jego swobodę ruchów, a co najważniejsze — pomimo wykazywanych niejednokrotnie zdolności — zamknięta była przed nim praktycznie droga do osiągnięcia lepszej pozycji życiowej, czy wyższej płacy.

Aż oto doczekaliśmy się powszechnego kryzysu gospodarczego. Dla Francji robotnicy polscy stali się ciężarem zbytecznym. Poczęto ich wyrzucać przy pomocy żandarmów, jak zbrodniarzy! Poto ich do Francji ściągali, poto ich agenci namawiali, werbowali, złote góry obiecywali, ażeby po latach wyczerpującej wszystkie siły pracy — wyrzucić! Wraca więc do Polski nędzarz-emigrant po pomoc i ratunek od śmierci głodowej — a przecież zapracował sobie we Francji na coś więcej chyba!

Naprawdę — niewesoła jest dola polskiego robotnika-emigranta, którego losy rzuciły daleko od rodzinnego gniazda. Nasuwa nam się jedno pytanie — czy emigracja jest koniecznością, czy rzeczywiście trzeba wysyłać polskiego rolnika i robotnika do obcych, by tam mógł sobie zarobić na kawałek chleba, nasiąkniętego łzami?!

Otóż tak! Już dzisiaj nie możemy powiedzieć, że kraj nasz jest stosunkowo słabo zaludniony (wszystkiego 70 głów na 1 km. kwadratowy), że posiadamy ogromne bogactwa naturalne, że „ziemia polska jest tak bogata, żeby mogła wyżywić pół świata" — i tak dalej.

Twarda rzeczywistość nie pozwala już dziś na podobne twierdzenia. Pół miljona zarejestrowanych bezrobotnych w miastach, olbrzymie przeludnienie wsi, obliczane na miljony głów — to są prawdy, z któremi musimy się liczyć.

Nasz przyrost naturalny roczny — to przeszło 400 tysięcy osób! Co zrobimy z dotychczasowym nadmiarem ludności, obliczanym na 8 miljonów głów? Gdzie umieścimy następne dorastające pokolenia?

Szukać terenów kolonizacyjnych, emigrować musimy!

Na terenach Ameryki Południowej jest jeszcze dzisiaj dosyć miejsca dla wszystkich bezrobotnych Europy.

Kraje imigracyjne, to jest te, które posiadają tereny kolonizacyjne, chętnie przyjmują emigrację rolniczą, natomiast nie chcą tylko emigracji zarobkowej, osadniczej, któraby osiadała w miastach i powiększała grono bezrobotnych. Koszty przygotowania działek osadniczych dla rolników europejskich nie są duże i nie na tem polegają dla nas główne trudności, związane z osadnictwem.

Cała rzecz tkwi w tem, ażeby ruch emigracyjny wzięły w swoje ręce odpowiednie czynniki. Skończyć się raz na zawsze muszą czarne spekulacje i kombinacje ludzi-hien, którzy żerują na nieświadomości polskiego emigranta i jego nieznajomości obcego języka i środowiska. Tereny pod kolonizację trzeba uprzednio dokładnie zbadać pod względem klimatycznym, gospodarczym i politycznym.

Druga trudność istotna — to koszta przejazdu. Ubogi rolnik niema za co jechać! Na koszta przejazdu stać conajwyżej bogatego rolnika, a właśnie tak najczęściej bywa, że wyjeżdża tylko biedota. Możnaby to przeprowadzić z całem powodzeniem, gdyby obniżyło się do ostatecznych granic cenę kart okrętowych i przerzuciło się te koszta dopiero na przyszły dorobek osadnika w kraju zamorskim.

Tylko kwestią umiejętnego zorganizowania jest nowa „wędrówka ludów" — całej armji bezrobotnych Europy do Ameryki Południowej. Uskutecznić to można przy wzajemnem uwzględnieniu polityki krajów południowo-amerykańskich i europejskich. Pozbycie się bezrobotnych będzie olbrzymią korzyścią dla Europy. Przybycie miljonów osadników europejskich stanie się potężną dźwignią krajów południowo-amerykańskich. Ta zgodność interesów stwarza trwałą podstawę do współdziałania zainteresowanych krajów.

Są to rzeczy trudne do przeprowadzenia, niemniej jednak wymaga tego żelazna konieczność dziejowa, żąda tego zdrowy instynkt rosnących zastępów młodzieży.

Najlepszem rozwiązaniem zagadnienia, co robić z naszym nadmiarem ludności — to własne polskie kolonje, na którychby można osiedlić nadmiar bezrolnych i bezrobotnych. Napewno ола nam się stworzyć gdzieś na terenach egzotycznych własne kolonje, drugą Polskę, gdzie koloniści będą mieli zapewnioną taką samą opiekę rządu, jak w kraju. O zagadnieniu kolonjalnem pomówimy szeroko w następnym numerze.

Jeżeli chodzi o transport naszej emigracji w kraje zamorskie, to doniedawna jeszcze nikt się tem zagadnieniem nie interesował. Ubogie rzesze naszych tułaczy wieziono poprostu, jak bydło. Emigranci byli całkowicie w mocy swego agenta linji morskiej, który ich werbował. Nierzadkie to wypadki, że wielu umierało z głodu, wycieńczenia i spowodu braku opieki lekarskiej. Obok magazynu żywnościowego na okręcie, a także i później na lądzie — agenci musieli wystawiać wartowników z przygotowanym do strzału karabinem, ażeby odstraszyć tych, których nieznośny głód pchał do samodzielnego wydzielania sobie porcyj.

Obecnie takie wypadki nie będą już miały miejsca. Regularna polska linja okrętowa Gdynia-Ameryka, wzmocniona ostatnio wielkim transatlantykiem „Piłsudski", zaopiekuje się naszym wychodźcą, dostarczy mu wszystkich możliwych wygód, nie pozwoli, by zyski zeń ciągnęły obce hieny.

Doczekamy się jeszcze tego momentu, że emigrant polski, dotychczas poniewierany i błąkający się po świecie bez opieki — doczeka się lepszych chwil. Nabierająca siły i znaczenia organizacja Światowy Związek Polaków wszystkie swoje siły będzie wytężał, by na polskim emigrancie, gdziekolwiek będzie i w jakiejkolwiek sytuacji — zawsze spoczywała opiekuńcza dłoń.

Już nie powtórzą się tragedje z nad rzeki Ucayali, kolonji Aguila Branca, czy też z francuskich kopalń.

J. D.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

LEKKOATLETYKA

W niedzielę na Stadjonie Miejskim w Gdyni odbyły się zawody lekkoatletyczne między reprezentacją Marynarki Wojennej, a reprezentacją miasta Gdyni.

Komisję sędziowską tworzyli pp. Wójcicki, Litwin i Jaskólski. Komitet Miejski W. F. i P. W. reprezentował mjr. Targowski.

Pierwsze miejsca zajęli następujący zawodnicy: Bieg na 100 m — Ratajczak I (miasto) 12 sek. Bieg na 400 m — Adamowicz (marynarka) 55 sek. Bieg na 1500 m — Judasz (marynarka) 4 m. 19,8 sek. Bieg na 5000 m — Judasz (marynarka) 17 m. 48 sek. Najlepszy czas w biegu na 5000 m osiągnął Nowak z Poznania, biegnący poza konkursem, przebiegając trasę w 16 min. 45 sek.

Sztafetę 4×100 m wygrało miasto w czasie 48,4 sek., bijąc marynarkę o 2 sek. Sztafetę olimpijską wygrało również miasto w czasie 3 min. 45,8 sek. Druga marynarka — czas o 6 sek. gorszy. W skoku wzwyż — Gorzko (marynarka) 1 m. 63 cm. W rzucie dyskiem — Czyloch (marynarka) 29 m. 85 cm. W pchnięciu kulą — Węgrowski (marynarka) 12,01 m. W rzucie oszczepem — Lędzion (marynarka) 46 m. 55 cm. Zawody wzbudziły duże zainteresowanie.

* * *

Ubiegłej niedzieli gościli w Wąbrzeźnie koszykarze i siatkarze z Chełmży, którzy spotkali się w meczach towarzyskich z tamtejszym G. K. S. „Vambresia". W siatkówce zwyciężyło Wąbrzeźno 2:0 (15:10, 15:1). W koszykówce chełmżanie również ulegli doskonałej drużynie wąbrzeskiej w stosunku 14:3.

* * *

W Starogardzie odbył się w niedzielę mecz lekkoatletyczny i gier sportowych, między reprezentacją Polskiego Gimnazjalnego K. S. z Gdańska a miejscowym H. K. S.-em. Wielki sukces odniósł H. K. S. Starogard zwyciężając w zawodach lekkoatletycznych 86 na 72 punktów, w siatkówce 2:0, a wreszcie w koszykówce 13:1.

* * *

W Akademickich Igrzyskach państw bałtyckich, w ogólnej punktacji zwyciężyli Finnowie 150 pkt., przed Estonją 106 pkt., Litwą 51 i pół pkt. i Łotwą 38 i pół pkt.

PIŁKA NOŻNA

Drużyna piłkarska Związku Rezerwistów z Kościerzyny rozegrała ubiegłej niedzieli mecz w Bytowie (Niemcy) z tamtejszym Sportverein'em, przegrywając 5:0. Na meczu obecna była liczna kolonja polska, na którą wysoka przegrana Polaków wywarła przykre wrażenie.

* * *

W Tczewie ubiegłej niedzieli odbył się mecz piłkarski tamt. K. P. W. „Unja" z niemiecką drużyną ligową „Victoria" z Elbląga. Po bardzo dobrej grze zwyciężyli tczewianie 4:2, do przerwy 2:2. Zawody wzbudziły w Tczewie ogromne zainteresowanie i zgromadziły na boisku około 2300 widzów.

* * *

Drużyna piłkarska K. S. Gedanja w meczu niedzielnym z drużyną K. S. Neufehrwasser odniosła wspaniałe zwycięstwo 10:1.

Z Międzynarodowych Zawodów Konnych w Warszawie.



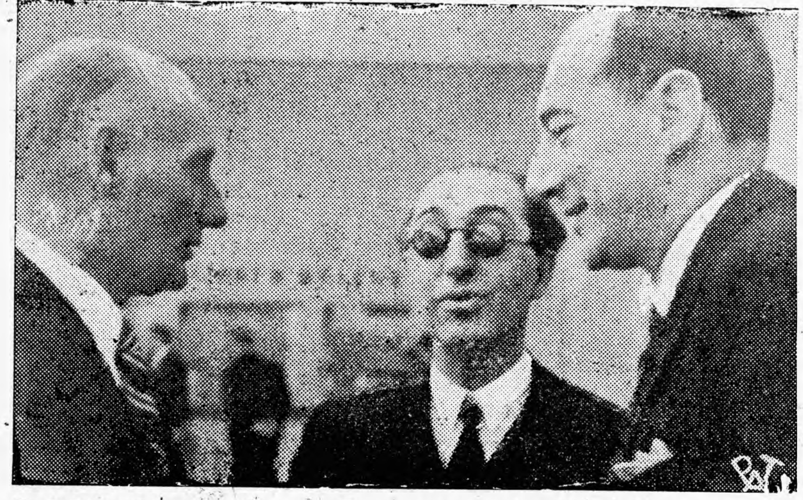
Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie, które ściągają uwagę licznych rzesz miłośników sportu jeździeckiego, rozpoczęły się w Warszawie w dniu 27 ub. m.

Ekipa polska zadziwiała wszystkich swojemi sukcesami jeździeckiemi.

NA FALI WYDARZEŃ

Spodziewana od kilku miesięcy wojna włosko-abisyńka już wybuchła! Przewożenie włoskich wojsk i sprzętu wojennego do Afryki w ostatnich dniach odbywa się w tempie przyśpieszonem. Rząd abisyński potwierdził wiadomość, iż Włosi przekroczyli granicę abisyńską na zachód od góry Mussali, lecz do walki jeszcze nie doszło.

Obrady genewskie nad konfliktem włosko-abisyńskim



Polski minister Spraw Zagranicznych Józef Beck w ożywionej rozmowie z delegatem Włoch bar. Aloisim i tureckim ministrem Spraw Zagranicznych Tewfik Ruszdi Arasem.

Granica w tym rejonie nie jest ściśle wytyczona. W tych dniach rozpocznie się również bombardowanie Koki, a także radjostacji w Harrarze i Addis Abebie. Pograniczne miasta Adua i Adigrat są już zbombardowane.

W całych Włoszech panuje ogromne podniecenie. Dnia 2 października odbył się wspólny apel wszystkich faszystów. Mussolini przemawiał płomiennie i groził wojną wszystkim swoim nieprzyjaciołom, nawet Europejczykom.

Również w innem państwie europejskiem, w Bułgarji, niewszystko jest w porządku. Według oświadczenia bułgarskiego premjera, rząd miał oddawna informacje o projektach grupy szaleńców, którzy siali niepokój w armji, naruszali spokój w państwie i przygotowali akcję dla usunięcia króla Borysa, obalenia rządu i wtrącenie w ten sposób kraju w stan wojny domowej. Spisek został wykryty całkowicie. Spiskowcy chcieli skorzystać ze święta 3 października, rocznicy wstąpienia na tron króla i niepodległości Bułgarji. W wykonaniu tych planów przestępca Doczo Uzunow przeszedł przed kilku dniami nielegalnie na terytorjum Bułgarji na czele zbrojnej bandy. Władze wojskowe zatrzymały powracającego nielegalnie do Bułgarji z zagranicy Damiana Wełczewa, który — jak ujawniło się to już dawno — jest zawodowym spiskowcem. Udaremniając całkowicie plany spiskowców, rząd postanowił działać energicznie i mocno, aby zdusić spisek. Spiskowcy i ich pomocnicy zostali aresztowani. Będą oni oddani pod sąd. Aby zapewnić porządek w kraju, rząd wprowadził stan wyjątkowy, powołując do życia sądy wojenne od dnia dzisiejszego. Całkowity spokój panuje w całym kraju.

W Czechosłowacji dzieją się teraz rzeczy, które wyczyniać mogą tylko szaleńcy. Teroryzowanie polskości dochodzi do niebywałych rozmiarów. Ostatnio znowuż żandarmerja czeska aresztowała w Mostach pod Morawską Ostrawą nauczyciela szkoły polskiej Alfonsa Brzuzkę, przeprowadzając równocześnie w jego mieszkaniu rewizję, podczas której skonfiskowano dwa dzienniki polskie z opisem pogrzebu Marszałka Piłsudskiego. Żandarmerja czeska przesłuchała w związku z tem wielu harcerzy i harcerek polskich, członków kółka i absolwentów tej szkoły. W czasie przesłuchiwania żandarmi zachowywali się niezwykle brutalnie. Jeden z żandarmów, teroryzując dzieci i chcąc wydobyć obciążające polskiego nauczyciela zeznania, krzyczał „Wy bestje polskie!“ „My was nauczymy rozumu w Morawskiej Ostrawie!“

4 października b. r. nastąpiło w Warszawie otwarcie nowego Sejmu i Senatu. Do przewodnictwa obradom sejmowym powołany został poseł gen. Lucjan Żeligowski, liczący 69 lat. Na przewodn. Senatu powołany został najstarszy sen. Horbaczewski.

Gabinet abisyński



Członkowie gabinetu abisyńskiego. Pośrodku — minister Spraw Zagranicznych Belaten Gheta Herouy Volde Sellassie.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Ogólno-Krajowe Zawody Modeli Latających we Lwowie

W ostatnim numerze z czerwca br. podaliśmy krótkie sprawozdanie z przebiegu Wojewódzkich Zawodów na Pomorzu. Osiągnięte wyniki pozwalały poczynić pewne przypuszczenia, jak wyjdą nasi modelarze w konkurencji ogólnokrajowej.

Obecnie wynik zawodów jest nam znany i łatwo będzie zrobić porównanie tego, na co oczekiwaliśmy, z tem, co w rzeczywistości osiągnęli nasi zawodnicy.

Przedewszystkiem tło, na jakim rozgrywała się konkurencja. Do zawodów stanęło przeszło 100 modelarzy, przedstawiając około trzysta modeli różnego typu. Warunki terenowe dobre, rozległe, równe lotnisko, ograniczone z jednej strony wsią i drzewami i tam też rzeczywiście kilka modeli przepadło w locie, zaczepiając o chaty, bądź siadając na koronach drzew, co przy dokonanych paruset lotach udanych nie stanowiło istotnej przeszkody w ocenie modeli. Warunki atmosferyczne w pierwszym dniu zawodów zupełnie dobre, w drugim dniu padał deszcz, to też startu zupełnie nie otwierano i ten dzień był poświęcony ocenie wykonania modeli. W trzecim i czwartym dniu warunki atmosferyczne niebardzo sprzyjające, dął przez cały dzień silny wiatr, a pod wieczór czwartego dnia pokropił nawet deszczyk. Wspominamy o tem dlatego, że modele, jakkolwiek uodpornione na wilgoć, są wykonane z drzewa i obciągane papierem.

A teraz właściwe pytanie, czy modelarze nasi nie zawiedli pokładnych nadziei? Do zawodów stanęło siedmiu modelarzy z których jeden, Tadeusz Blank z Grudziądza, uzyskał pierwsze miejsce (nagroda 75 zł) w kategorji modeli rekordowych, osiągając najlepszy czas lotu — 96 sek. Wyniki innych modelarzy, np. w grupie instruktorów Jan Michalski zajął czwarte (bez nagrody); Langhamer i Dutkiewicz znaleźli się niestety, na końcu i co dziwne — modele Langhamera nie uzyskały tych wyników, jakie zanotowaliśmy w w Brodnicy. Było to rzeczywiście smutną niespodzianką. Modele zawodnika Adamczewskiego nie odegrały żadnej roli. Uważamy również, że zawiódł w grupie młodzików Florjan Michalski. Oczekiwaliśmy od tego zawodnika, mającego doskonałe wzory swego brata instruktora, lepszych wyników.

Nadto musimy podkreślić, że model zawodnika Tadeusza Blanka był wyróżniony na pierwszem miejscu za staranną i dokładną robotę, zaś model Zdzisława Langhamera — na czwartem miejscu, spośród wyróżnionych sześciu na przedstawionych do oceny zgórą 200.

Niestety — w tym wypadku zabrakło przysłowiowego łuta szczęścia: model zawodnika Blanka został uszkodzony przez wiatr i wogóle nie startował, a więc nie uzyskał w locie wymaganego minimum czasu i odległości; model Langhamera, owszem kilkakrotnie startował, lecz nie mógł wydobyć z siebie wyników z Brodnicy i znowu spowodu nie wykonania żądanego minimum odpadł, jak model jego kolegi. W ten sposób plakieta złota i bronzowa przeszły do modelarzy z innych Okręgów.

Reasumując, optymistyczne nasze przewidywania częściowo zawiodły — liczyliśmy, że siedmiu modelarzy z Pomorza zabierze dwie, a nawet trzy nagrody, tymczasem musimy się zadowolić jedną, pierwszą za czas i zaszczytnem wyróżnieniem za staranne wykonanie modeli.

Poczynione spostrzeżenia i zdobyte doświadczenia na tych zawodach powinny prace naszych modelarzy posunąć znacznie naprzód i zwrócić uwagę na budowę modeli szybowców.

K. T.

Polskie omnibusy powietrzne

Dwa wspaniałe „Douglasy“ obsługiwać będą nasze linje lotnicze

Do Warszawy przyleciały już dwa „Douglasy“, zakupione w Ameryce dla P. L. L. „Lot“ olbrzymie samoloty pasażerskie.

„Douglas DS2“ jest jednopłatowcem i to dolnopłatem, wykonanym całkowicie z metalu. Wyposażony jest w dwa angielskie silniki po 750 k. m., model Pegasus, typu Bristol. Należy on do najluksusowszego typu maszyn komunikacyjnych, obsługujących w liczbie 110 sztuk linje pasażerskie całej Ameryki. Obie maszyny, zakupione dla Polski, należą do drugiej serji maszyn tego typu, toteż posiadają szereg najnowszych ulepszeń: chowane podwozia oraz „pilota automatycznego“ tj. przyrząd ułatwiający pilotaż. Samolot ma szybkość maksymalną ponad 300 km na godzinę.

Za jednem pokręceniem tą korbą — wyjaśnia pilot Mitz — maszyna sama robi mi wiraż. Lampka daje mi sygnał kiedy mam wypuścić podwozie.

Charakterystyczną cechą sylwetki Douglasa jest silne wysunięcie przedniej części kadłuba, gdzie się mieści obszerna i bogato wyposażona kabina pilota, radjostacja nadawczo-odbiorcza w oddzielnej kabinie i miejsce dla 3 osób obsługi.

Kajuta pasażerska odznacza się wielkim komfortem. Ma ona 8 mtr. długości, 1,68 mtr. szerokości, oraz 1,91 wysokości. Po obu stronach po 7 foteli w metrowych odstępach, krytych błękitnym aksamitem. Posiadają one specjalne urządzenia, pozwalające zmieniać pozycję, jak w leżakach. Zależnie od woli pasażerowie mogą siedzieć twarzami do siebie lub plecami, dzięki ruchomym oparciom.

Centralne ogrzewanie z automatycznym regulatorem utrzymuje w kabinie stałą temperaturę 20 stopni. W głębi, przy ogonie maszyny, mieszczą się umywalnie, toalety i bufet z elektryczną lodownią. Poza niemi zaś bagażnik i przedział pocztowy.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Udział Związku Rezerwistów w Dniu P. W. i W. F. pow. brodnickiego. W niedzielę, dnia 22 września Brodnica obchodziła uroczyście „Dzień wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego", w której to uroczystości wziął także udział Związek Rezerwistów z trzech powiatów i to: brodnickiego, lubawskiego i rypińskiego.

Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością p. Wojewoda Pomorski Kirtiklis w towarzystwie komendanta garnizonu brodnickiego pułk. Mysłowskiego i starostów wszystkich trzech powiatów.

Po nabożeństwie p. Wojewoda odebrał defiladę wszystkich oddziałów P. W. i W. F. Przemaszerowały w dziarskiej postawie oddziały Związku Rezerwistów, Związku Strzeleckiego, Powstańców i Wojaków O. K. VIII, oddziały konnego przysposobienia wojskowego i szereg organizacyj społecznych. Zgromadzona licznie publiczność oklaskiwała defilujące oddziały. Kompanje rezerwistów swem jednolitem umundurowaniem i dobrą żołnierską postawą — godnie reprezentowały Organizację i zrobiły na licznej rzeszy publiczności doskonałe wrażenie.

O godz. 14-ej na stadjonie brodnickim odbyły się zawody sportowe, które otworzył p. Wojewoda w towarzystwie p. pułk. Mysłowskiego, p. naczelnika Grzanki i pp. starostów wspomnianych powiatów.

Udział w zawodach sportowych brały również zespoły Z. R., wykazując swoją tężyznę fizyczną i wyrobienie sportowe.

Kartuzy. Dnia 15 września b. r. odbyło się na strzelnicy w Kartuzach powiatowe strzelanie Zw. Pow. i Wojaków O. K. VIII.

Do zawodów stanęło kilka zespołów po 4 wojaków. Na wyróżnienie zasługują zespoły plac. Kartuzy — 158/200 pkt., Leżno — 138/200, Gołubie — 122/200, Pomieczyno — 107/200.

W ocenie jednostkowej I miejsce drh. Walaszkowski Jan — Kartuzy 45/50, Szulist Franciszek — Leżno 43/50, Cieszyński Augustyn — Gołubie 42/50 możliwych punktów.

Pogoda dopisała — nastrój wojaków i zapał do strzelania wspaniały.

Starogard. Dnia 22 września z okazji Święta Powiatowego P.W. i W.F. w Starogardzie, odbyły się zawody lekkoatletyczne i strzeleckie. Zawodnicy dzielili się na trzy kategorje: A — starszych, B — młodszych i przedstawiciele wsi, C — kobiet. Do rozgrywek finałowych doszło 57 zawodników oraz 28 zespołów strzeleckich (zespół 4 zawodników). Wyniki techniczne zawodów przedstawiają się następująco:

Kat. A.

Bieg 100 metrów: Masłowski Leon — K. S. M. Starogard 12,2 sek.

Bieg 800 metrów: Kreft Franciszek — Z. S. Starogard — 2,13 min.

Bieg 3000 metrów: Kreft Franciszek — Z. S. Starogard — 10,07 min.

Pchnięcie kulą: Bielicki Stefan — Wojskowy Klub Sportowy Starogard — 10,42 m.

Rzut dyskiem: Ewa Włodzimierz — Starogardzki Klub Sportowy — 38,23 m.

Rzut oszczepem: Kreft Franciszek — Z. S. Starogard — 45,28 m.

Skok wdal: Bielicki Stefan — W. K. S. Starogard — 6,12 m.

W trójskoku poza konkurencją i programem: Bielicki Stefan — W. K. S. Starogard — 12,65 m.

Skok wzwyż: Bekier Jerzy — W. K. S. Starogard — 1,53 m.

Sztafeta 4×100 m: Strzelecki Klub Sportowy Starogard — 49 sek.

Sztafeta szwedzka: Strzelecki Klub Sportowy — 2 min. 18,2 sek.

Bieg kolarski 50 km: Hata Teofil — K. C. „Orzeł" Starogard — 1 g. 43 min. 20 sek.

Kat. B.

Bieg 100 metrów: Jurek Zdzisław — Gimn. Klub Sportowy Starogard — 12,6 sek.

Bieg 800 metrów: Kłos Wacław — K. S. M. Klonówka — 2 min. 22 sek.

Bieg 3000 metrów: Walkowski Józef — K.S.M. Biece — 10 min. 20,2 sek.

Skok wdal: Wołczaski Michał — Gimnazj. Klub Sport. — 5,88 m.

Skok wzwyż: Kitowski Leon — Z. S. Osiek — 1,55 m.

Rzut oszczepem: Kitowski Alfons — Z. S. Czarna Woda — 34 m.

Rzut dyskiem: Wołczarski Michał — Gimn. Klub Sport. — 34,52 m.

Pchnięcie kulą: Jaworski Alfons — Gimn. Klub Sport. — 11,52 m.

Kat. C.

Bieg 60 metrów: Lanżanka Kazimiera — H. K. S. Starogard — 9,6 sek.

Bieg 200 metrów: Derecka Janina — Z. S. Starogard — 33,8 sek.

Skok wzwyż: Derecka Janina — Z. S. Starogard — 1,25 m.

Skok wdal: Derecka Janina — Z. S. Starogard — 4,01 m.

Pchnięcie kulą: Elasówna Marja — K. S. M. Starogard — 7,34 m.

Rzut oszczepem: Derecka Janina — Z. S. Starogard — 21,04 m.

Rzut dyskiem: Derecka Janina — Z. S. Starogard — 19,96 m.

Strzelania.

Zespołowe: Związek Podoficerów Rezerwy Starogard — 241 pkt.

Indywidualne: Szczeblewski Hugon — Z. S. Lipinki — 77 pkt.

Poza konkurencją: Wójtowicz Józef — P. P. W. Starogard — 84 pkt.

DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

1. **550/660/Zaop. III. Zlecenia na przejazd — dodatkowy wykaz obozów i kursów na bieżący okres jesienny.**

Ministerstwo Spraw Wojskowych.
Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego
i Przysposobienia Wojskowego.
Nr. 550/660/Zaop. III.

Warszawa, dnia 28 września 1935 r.

Ministerstwo Komunikacji
(Gabinet Ministra)
w miejscu.

Śladem pisma mojego Nr. 550/617/Zaop. III. z dnia 20. IX. b. r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególnione obozy w. f. i p. w. na b. okres jesienny.

Uczestnicy niżej wymienionych obozów mają prawo do korzystania, ze „zleceń na przejazd" w myśl P. S. 245—10 rozdz. XVa z dnia 17. V. 33 r.

L. p.	Nazwa obozu	Z jakiego obszaru	Miejsce kursu oraz stacja kolejowa	Czas trwania	Ilość turnusów	Ilość uczestników
1.	Kurs instruktorski dla nauczycieli-opiekunów drużyn harcerskich Z. H. P.	O. K. I — X.	Brwinów st. kol. Brwinów	1. X. — 15. XII.	6	180

Dyrektor Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. *Kiliński, płk. dypl.*

2. **50% zniżki kolejowe:**

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1. Uczestnikom kursu przodowników piłki nożnej w Bydgoszczy, w czasie od 7. X. do 2. XI. b. r. z miejsc zamieszkania.

2. P. Lisieckiemu Henrykowi z Kmdy Pow. Grodzk. Z. S. Inowrocław do Poznania na zawody piłkarskie w dniu 5. X. b. r.

3. P. Richertowi Janowi — przewodn. Kom. Powst. Podokr. Morskiego Pom. O. Z. P. N. z Gdyni do Bydgoszczy w dniu 8. X. b. r. na zawody bokserskie.

4. P. Kowalskiej Gertrudzie z W. K. S. „Gryf" na kurs w. f. i zawody sportowe z Torunia do Warszawy z ważnością od 3 — 10. X. b. r.

5. 17 członkom klubu piłki nożnej z Włocławka do Kutna na zawody piłkarskie w dniu 6. X. b. r.

6. P. Wierzchowskiej St. + 9 czł. Tow. Gimn. „Sokół" z Torunia do Inowrocławia na kurs w. f. w czasie od 5—7. X. b. r.

7. P. Zalewskiej z Tow. Gimn. „Sokół" Grudziądz do Warszawy na kurs w. f. w czasie od 29 — 30. X. b. r.

8. P. Drejerównie Janinie z Grudziądza do Łasina w dniu 29. IX. b. r. na zawody sportowe.

9. P. Krawczykowi Józefowi + 10 osób z G. K. S. na zawody sportowe z Grudziądza do Bydgoszczy dnia 13. X. b. r.

10. P. Tepperównie Irenie + 7 czł. Tow. Gimn. „Sokół" z Gniewkowa do Inowrocławia na kurs w. f. w czasie od 5. do 6. X. b. r.

11. P. Urbańskiemu Telesforowi z Kmdy Pow. Z. S. z Inowrocławia do Cierpisza na zawody strzeleckie w dniu 20. X. b. r.

12. 15 członkom Z. S. Wejherowo do Gdyni na mecz piłkarski w dniu 6. X. b. r.

13. 16 członkom Tow. Gimn. „Sokół" biorącym udział w ćwiczeniach gimnastycznych z Bydgoszczy do Inowrocławia w czasie od 5 — 6. X. b. r.

14. P. Dolczewskiemu Feliksowi z K. S. M. M. Bydgoszcz do Poznania na zawody piłkarskie w dniu 5 i 6 X. b. r.

15. P. Lendzionowi + 1 osobie z Kmdy Hufca Harcerzy z Brodnicy do Torunia na odprawę instr. harcerską w czasie od 11 — 14. X. b. r.

16. P. Matuszewskiemu + 1 osoba z Tow. Gimn. „Sokół" Tczew do Torunia na zawody kolarskie K. P. W. w dniu 6. X. b. r.

17. P. Zielińskiemu E. + 7 zawodnikom Tow. Gimn. „Sokół" z Tczewa do Poznania na eliminacyjne zawody bokserskie w dziu 6. X. b. r.

18. P. Zawadzkiemu Janowi + 1 osoba z Pom. Okr. Zw. Boks. z Grudziądza do Bydgoszczy na zawody bokserskie w charakterze sędziów, w dniu 29. X. b. r.

19. P. Szafrańskiemu Romanowi + 14 zawodnikom K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Gniezna i Poznania na zawody bokserskie w czasie od 29 — 30. IX. b. r.

20. P. Putzowi Tadeuszowi z Komit. Miejsc. L. O. P. P. z Torunia do Poznania na kurs szybowcowy z ważnością od 28. IX. do 7. X. b. r.

21. P. Donarskiej Gertrudzie i Witkowskiej L. z Tow Gimn. „Sokół" z Wąbrzeźna do Grudziądza na zawody lekkoatletyczne w czasie od 6 — 7. X. b. r.

22. P. Kościńskiemu Leonowi i Jabłońskiemu Kazim. z Torunia do Ciechanowa na zawody kolarskie w czasie od 28 — 30. IX. b. r.

23. Uczestnikom zawodów lekkoatletych Pom. Okr. Zw. Lekkoatl. w Bydgoszczy w dniu 6. X. b. r.

24. 89 uczestnikom Obozu Turystyczno-Wędrownego z Margonina do Poznania i spowrotem, z ważnością od 4. X. do 9. X. b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII.
służbowo nieobecny w. z. Czermak, kpt.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT Nr. 14.

Pomorskiego Okręgowego Związku Lekko-atletycznego.

1. **Dziesięciobój, trójbój pań i bieg 10 000 m o mistrzostwo Pomorza.**

Powyższe zawody odbędą się w dniach 19 i 20 października 35 r. w Grudziądzu.

Zgłoszenia wraz z wpisowem zł. 1.— od wieloboju i zł. 0.50 od biegu na 10 000 m należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13 października.

2. **Finałowe spotkanie drużynowych mistrzostw Pomorza.**

W finale drużynowych mistrzostw panów, który odbędzie się w niedzielę dnia 13 października o godz. 14-ej w Bydgoszczy, spotkają się Sokół Grudziądz oraz Sokół I. Bydgoszcz.

W finale pań w tym samym dniu Sokół Grudziądz i Sokół Żeński Bydgoszcz.

3. **Ogłasza się oficjalną listę rekordów Pomorza panów. Stan z dnia 8 września 1935 r.**

60 m — 6,8 Bzdawski — Sokół I. Bydgoszcz 11. 9. 32 r.
100 m — 11 s. Kocon — Sokół I. Bydgoszcz 23. 9. 34 r.
200 m — 23,1 Kocon — Sokół I. Bydgoszcz 10. 6. 35 r.
300 m — 38,8 Wiśniewski K. S. M. Gwiazda 24. 5. 35 r.

400 m — 50,2 Biniakowski Polonja Bydgoszcz 17. 6. 28 r.
500 m — 1,13,2 Neubauer Sport Club Grudz. 24. 5. 35 r.
800 m — 2.03,6 Lesicki — Sokół III. Bydgoszcz 1. 6. 30 r.
1000 m — 2.47,8 Kramek — Z. S. Gdynia 24. 5. 35 r.
1500 m — 4.16,8 Kramek — Z. S. Gdynia 8. 9. 35 r.
2000 m — 5.59,4 Kramek — Z. S. Gdynia 24. 5. 35 r.
3000 m — 9 33,6 Droździk — Sokół I. Bydgoszcz 14. 8. 32 r.
5000 m — 15,46 Kuligowski — Sokół I. Bydgoszcz 7. 10. 34 r.
10000 m — 34.10,6 Szymański — Sokół V. Bydg. 14. 10. 34 r.
110 m pł. — 17,4 Kotowski — Sokół Grudziądz 8. 9. 35 r.
200 m pł. — 28,9 Tobolewski Sokół I. Bydgoszcz 30. 5. 35 r.
400 m pł. — 60,8 Stańczak — Sokół Chojnice 3. 6. 34 r.
4×100 m — 45, 5. Sokół I. Bydgoszcz 16. 9. 34 r.
4×200 m — 1.39,1 Sokół I. Bydgoszcz 22. 5. 32 r.
4×400 m — 3.44,1 Sokół I. Bydgoszcz 19. 6. 32 r.
400×300×200×100 m — 2.13,8 Sokół I. Bydgoszcz 22. 5. 32 r.
800×400×200×100 m — 3.41 Sokół Bydgoszcz 31. 8. 30 r.
3× 000 m — 8.42 6 Sokół I. Bydgoszcz 1. 9. 35 r.
10×100 m — 2,09 Sokół I. Bygoszcz 21. 5. 33 r.
Skok wdal z miejsca 2 99 — Dzwonkowski A. Z. S. Gdańsk 2. 6. 28 r.
Wdal z rozb. 6 68 — Zieliński — Sokół Bydgoszcz 26. 5. 35 r.
Wzwyż z miejsca 1.36 — Dzwonkowski — A. Z. S. Gdańsk 3. 6. 28 r.
Wzwyż z rozb. 1.38 — Kalinowski — W. K. S. Grudziądz 25 8. 35 r.
Tyczka 3.75 — Zakrzewski — Polonja Bydgoszcz 25 8. 35 r.
Trójskok 12.12 — Bzdawski — Sokół I. Bydgoszcz 22. 5. 35 r.
Kula 12.94 — Eipert — W. K. S Grudziądz 28. 7. 35 r.
Kula oburącz 20.99 — Czarnecki — Sokół Grudziądz
Dysk 40.40 Neuendorf — Sport Club Grudziądz 8. 9. 35 r.
Dysk oburącz 63.20 Majtkowski R. — Sokół I. Bydg. 8. 6. 29 r.
Oszczep 63.20 Mikrut Wł. — Sokół I. Bydgoszcz 19. 6. 32 r.
Oszczep oburącz 84.69 Mikrut Wł. — Sokół I. Bydg. 8. 6. 29 r.
Młot 41.44 — Więckowski — Sokół I. Bydgoszcz 8. 9. 35 r.
Pięciobój 2.410 — Mikrut Albin — Sokół I. Bydg. 21. 7. 35 r.

Sekretarz Pom. O. Z. L. A.
(—) mgr. Zakrzewski.

Dokończenie ze str. 6-giej.

Nowa Bibljoteka K. P. W.

ło, ilu kolejarzy czyta i co czyta. Komplety te są tak ułożone, że każde ognisko co pół roku zamieni swój komplet, a otrzyma nowy z zupełnie innemi książkami. Teoretycznie biorąc, ta sama książka może przyjść na dany punkt dopiero za cztery lata, czyli po ośmiokrotnej wymianie kompletów, za wyjątkiem książek popularno-naukowych, których jest w małych kompletach po 25%, ale te książki są stale i na każdem miejscu potrzebne.

Jaką korzyść mają z tego ogniska? Taką, że co pół roku będą mieć świeże książki, inne komplety. Nie dostanie ktoś pożądanego dzieła dziś, to dostanie w przyszłości.

Centrala Bibljotek K. P. W. będzie uzupełniać corocznie komplety nowemi dziełami, aby się bibljoteka nie zestarzała i stale powiększała. Takich kompletów o różnych wielkościach poszło w teren 81.

Kosztowało to dużo pieniędzy, ale opłaci się sowicie. Doprowadzenie tego dzieła do skutku jest świadectwem, że wchodzimy w okres, kiedy szlachetne wysiłki ludzkie, dotąd nieskoordynowane, obecnie koordynuje się i nadaje im kierunek w celu planowej i systematycznej pracy. Oddanie książek, które stanowiły własność poszczególnych ognisk, jednej Centrali, które rozdzielać je będzie wszystkim sprawiedliwie, to dowód poświęcenia interesów grup i jednostek na rzecz dobra całej zbiorowości. Oby tak robiły wszystkie organizacje!

W niedzielę dnia 22 września b. r. odbyło się na dworcu Przedmieście w Toruniu skromna uroczystość oddania tych bibljotek do użytku publicznego. Mała sala nie pomieściła zaproszonych gości.

Przemawiał serdecznie do zebranych Prezes Kolejowego P. W. inż. Getler Girtler, inicjator i dusza całego przedsięwzięcia, przemawiał instruktor ośw. poz. obwodu szkolnego toruńskiego Antoni Myjak, który nadzorował pracę przy organizacji bibljotek — i przemawiali zaproszeni goście.

Bibljotekę nazwano imieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego, Tego, który siłę moralną człowieka i wiedzę przekładał ponad wszystko.

Brawo, Kolejarze! Piękny przykład dla innych.

Rozrywki przy świetlicowym stole

LOGOGRYF

ul. Stary Wyga

Z poniższych sylab poukładać wyrazy, których pierwsze litery dadzą nam rozwiązanie.

be, bry, cyt, de, do, dzi, fi, flo, fa, ga, karz, ka, ka, luk, lisk, ma, me, mot, na, ny, o, ra, ra, re, rod, sy, ta.

Znaczenie wyrazów:

1. Żołnierz — niewolnik sułtana. 2. Rodzaj karalucha. 3. Wysmukła kolumna. 4. Niedobór w kasie. 5. Inaczej przystojny (wspak). 6. Zwierzę pełzające, płaz. 7. Mały utwór humorystyczny. 8. Figielki rysunkowe (wspak). 9. Zakład przemysłowy.

Czas nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Za trafne rozwiązanie Redakcja przeznacza w drodze losowania nagrodę książkową.

Pomnik hetmana Czarnieckiego



Ufundowany przez Komitet Propagandy Czynu Polskiego pomnik hetmana Stefana Czarnieckiego, dłuta p. Trzcińskiej-Kamińskiej, odsłonięty został w kościele w Czarncy koło Włoszczowej, rodzinnym majątku Stefana Czarnieckiego.

WESOŁY KĄCIK

Domyślny

— Przepraszam, czy to pańskie auto, które tu stało przed bramą?

— Tak.

— Przed chwilą ktoś je ukradł.

— A czy nie zauważył pan, jak złodziej wygląda?

— Nie, ale zapisałem sobie numer auta.

To nie on

— Syn pani dopiero co rzucił w jakiegoś pana kamieniem, ale nie trafił.

— To nie był mój syn, on zawsze trafia!

W cukierni

— Proszę o ciastko z kremem.

— Czy pan chce je zjeść, czy zabrać?

— I jedno i drugie: chcę zjeść i zabrać w sobie.

Kozioł ofiarny

Ojciec: — Chodź tu, synu, oboje z matką zgodziliśmy się, że zasłużyłeś na chłostę.

Syn: — Jak się raz zdarzyło, że wyście się zgodzili, to jeszcze i wtedy ja mam być kozłem ofiarnym?

Powód do radości

— No, tato, już po wszystkiem. Powiedzieli mi na komisji, że mam otwartą gruźlicę i dali mi kategorję D.

— Co mówisz, to chwała Bogu, chwała Bogu!

Atrakcje letniskowe

— Nie podoba mi się tu, nudno, ani lasu, ani wody, żadnej atrakcji.

— Myli się pan, mamy tu wspaniałe atrakcje. Naprzykład w zeszłym tygodniu było zaćmienie słońca.



— Patrz, tatusiu! Jak tam pięknie w dolinie!
— Idź do licha! Na to mnie ciągniesz na szczyt góry, żebym patrzał, jak pięknie w dolinie?

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł